ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. kwietnia 1921. Nr. 8.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . 300 Marek
półroczna . . . 150 „
kwartalna . . . 75 „
w Ameryce . . . 1 dolara
Numer pojedynczy kosztuje 10 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czy „febris organizatica"?

Na jedno my księża zgadzamy się, dzięki Bogu, wszyscy, mianowicie na to, że bez łaski Bożej, bez modlitwy, bez cnoty kapłańskiej, bez świętości życia ksiądz także dzisiaj, a nawet zwłaszcza dzisiaj, nie wskóra nic dla sprawy Bożej, dla własnego i wiernych zbawienia. A choćby t. zw. działalnością społeczną świat w podziw wprawiał, to przecież w rezultacie będzie to tylko „cymbał brzmiący i miedź brzękająca", będzie to skorupa orzecha bez jądra, będzie błyszczący fajerwerk, z którego zostanie smuga dymu. To sprawa zasadnicza nad którą niema dyskusyi. Różnice między nami powstają dopiero wtedy, gdy się zacznie mówić o metodach naszej pracy. Jedni bowiem twierdzą, że dość jest świętość życia połączyć z rozumem mądrem, roztropnem, pracowitem, wytrwałem, ofiarnem, pełnem zaparcia spełnianiem obowiązków ściśle kapłańskich, kościelnych, a „to wszystko będzie nam dodane". Razu jednego ktoś wyraził się o tych księżach tak: „Wam się zdaje, że wiedy świat zbawicie gdy przyszedłszy z kościoła „do domu" po wzorowem, jak wy je pojmujecie, spełnieniu swoich powinności kapłańskich, pospuszczacie może nawet story w oknach, by wam świat nie przeszkadzał w rozkoszach kontemplacyi, w zagłębianiu się w mistyczne nastroje przy odmawianiu brewiarza i t. p. I zdaje się wam, że skoro tylko, świętością swoją jakby naładowani, raczycie się ukazać światu, to ona tak będzie promieniowała, że ludzie sami świętymi stawać się będą, a nawet gotowoście myśleć, że dla waszej świętości na te pola i role spadać będzie użyźniająca rosa niebieska, a stosunki między ludźmi jakby same lepiej się ułożą. Te stosunki, które nam tyle trosk i tyle bólu zadają!"

W rzeczy samej stosunki na świecie, nawet wśród społeczeństw formalnie katolickich układają się fatalnie. Przecież, żeby tylko na jedno zwrócić uwagę, nawet tam, gdzie krzywdą byłoby zarzucić duchowieństwu brak ducha kapłańskiego, świętości życia, gorliwości i wszelkich cnót, sprawa Boża i interesy Kościoła świętego stoją nieraz bardzo niedobrze. Czyż bowiem długo trzeba szukać księdza, któryby nie był blizki — secundum hominem dico — rozpaczy i zniechęcenia i nie powiedziałby sobie: „*Infelix ego homo!* Co ja mam jeszcze robić, żeby się nie działy takie rzeczy jak to, że gdy jakiś krzykacz zacznie wygadywać na Ojca św. jako na „jakiegoś tam taljana", to ten sam mój „poczciwy, pobożny katolicki polski ludek" bije mu brawa? Co zrobić i jak postąpić, aby się nie powtórzyło to, co się już działo, że w czasie wyborów ci sami chłopi, co mi w oczy „świadczyli", uciekali przedemną, żebym ich nie zainterpelował o to, iż głosowali na rzecz stronnictw wrogich Kościołowi? Co i jak począć, żeby mi ludzie pod nosem nie zakładali związków radykalnych i nie czytali najokropniejszych gazet? Bo i cóż nam po ich „pobożności", jeżeli się zradykalizują i pozwolą się użyć do walki z Kościołem. Są tacy, co się pocieszają myślą, iż to są zjawiska przejściowe, choroby, które społeczeństwa przechodzą od czasu do czasu, jak uczy historya, ale one potem się znowu zreflektują, ustatkują i znowu do Krzyża garnąć się będą, bo *verbum Dei non est alligatum* do sympatyj lub niechęci „tłumów", nie wolno tedy dla zażegnania takich przemijających z natury rzeczy burz i nawałnic, zapominać o ważnem na wszelkie czasy wskazaniu Apostoła, że kapłan *pro hominibus constituitur in iis quae sunt ad Deum* i rzucać się w wir zajęć i prac i trosk, które kapłana mogą odciągnąć od pracy nad tem, ut vitam habeant et abundantius habeant". Bo, mówią oni, właśnie dlatego zapanowała ta mizerya dzisiejsza, ponieważ spuściliśmy z oka owo *habere vitam abundantius*; niech jeno życie nadprzyrodzone naprawdę bujnie, abundantius, zakwitnie w sercach ludzkich, to reszta sama się złoży.

Inni natomiast z pośród nas są najmocniej przekonani, że aby doprowadzić do tego bujnego rozkwitu życia religijnego, konieczną jest rzeczą jąć się zaleconego gorąco i u wrogów naszych cuda działającego środka, którym jest organizacya katolików po za kościołem, przez jednego z nowszych biskupów nazwana pono — ósmym sakramentem.

Ale tamci o tem przekonać się nie chcą, lecz transeuntes movent capita sua dicentes: Haeccine est salus in Israel? Vos clamatis: Pax, pax! Et inde non erit pax!

Oto ich najważniejsze argumenty przeciw tezie o zbawieniu Izraela przez pracę organizacyjną:

Świat pozbywa się jednego militaryzmu, a fanatycy organizacyj chcieliby go zakuć w kajdany militaryzmu organizacyjnego. I legion „sekretarzy" wmawia w ludzi, że każdy musi należeć do jakiejś organizacyi, jeżeli nie chce pozostać wtyle. „Bo dziś tylko masy odnoszą zwycięstwa. Tylko masy znajdują posłuch u góry!" I urządza się efektowne „masowe manifestacye". Że z dużej chmury zgromadzeń, protestów i rezolucyj nie zawsze jest dużo deszczu, nic to!

Trzeba przecie „działać" coraz więcej, żeby „praca kulturalno-oświatowa" i polityczna szła coraz lepiej, żeby idea organizacyjna wnikała coraz głębiej w masy i t. d.

Jeżeli to się dzieje w obozie naszych przeciwników, jeżeli tam panuje „militaryzm organizacyjny", to ostatecznie

moglibyśmy na to spoglądać z uśmiechem politowania, choć nam doprawdy żal tych dusz ludzkich, że się im na chwilę spokoju nie daje, lecz bezustannie się je smaga biczem „problemów“ i „kwestyj“ i „zagadnień“. Jeżeli natomiast po stronie katolickiej działalność organizacyjna poczyna sobie z podobną przesadną gorliwością, która nikogo nie oszczędza, to zdaje się, że równa się to niebezpieczeństwu dla własnego domu i że trzeba ostrzedz przed niem. Zachodzi pytanie: Czy to dobrze z naszej strony, jeżeli, pragnąć osiągnąć nasze cele religijno kulturalne, za jedyny środek do tego uważamy tworzenie coraz to nowych organizacyj zużywając na nie tyle bezcennej energii, wkładając w nie tyle pracy i wysiłków, że ich potem nie dostaje dla wyższych, głębszych, bardziej istotnych poczynań?

Gdy się ma na myśli tylko współzawodnictwo z przeciwnikiem, to się czuje skłonność do przytakującej odpowiedzi na to pytanie, ale trzeźwe rozważenie wszystkich „pro i contra“ zdaje się zniewalać do zajęcia innego stanowiska.

1. Najpierw, skąd weźmiemy siły potrzebne do **podtrzymania** tych mnożących się z każdym dniem organizacyj? Boć to przecie jasna rzecz, że przyjazd „sekretarza“ dla założenia po „płomiennem przemówieniu“ — „grupy miejscowej“ — to dopiero początek pracy. Zapał dość łatwo rozbudzić tak, że nie trudną będzie dla sekretarza rzeczą schować do teki spis tych, co po jego płomiennem przemówieniu „tłumnie zgłosili swoje przystąpienie do organizacyi“. Ale co potem? Potem zaczyna się dopiero właściwa robota, a ta z reguły spada na — księdza, bo sekretarz odjedzie, a ksiądz zostaje na miejscu. Księdza zatem obowiązkiem jest utrzymać organizacyę przy życiu, a to znaczy: dbać o kasowość, starać się rozpowszechnienie „organu związkowego“ i odrabiać organizacyjną pisaninę. Ach, ta pisanina! Ona to sprawia, że organizacya staje się nieraz czemś nieznośnem, bo o wszystkich „wpływach“ i ubytkach musi być zawiadomiona „centrala“, przedewszystkiem jednak przynajmniej raz na rok trzeba sporządzić „statystykę“, bo statystyka to rzecz najwyższa, na którą się zdobył człowiek w w. XX., jak gdyby chciał dać do zrozumienia, że się zbliżył nieco do wszechwiedzy Boga...! Chcieć prowadzić jednak taką organizacyę nie byle jak, ale rzetelnie i porządnie, to znaczy mieć roboty po uszy, zwłaszcza, jeżeli się nie jest wolnym od obowiązków duszpasterskich. A są księża, którzy mają trzy i cztery organizacye do prowadzenia, choć powinni po 20 godzin tygodniowo uczyć w szkole, nie mówiąc o chrztach, pogrzebach, chorych, spowiedziach i kazaniach. Czy ci ludzie naprawdę mogą to wszystko spełniać tak, żeby to była robota „pierwszej klasy“? A jeżeli praca na ambonie, w szkole, w konfesyonale nie będzie robotą pierwszej klasy, to czy to, co się wtedy zrobi, będzie zasługiwało na nazwę — porządnej roboty i czy będzie wystarczające?

Kiedy Apostołowie niegdyś mieli przed sobą pytanie: czy modlitwa i głoszenie słowa Bożego, czy też osobista opieka nad ubogimi? wtedy zadecydowali oni: „My modlitwy i usługiwania słowa pilnować będziemy“ (Dz. Ap. 6, 4)

Ksiądz, obciążony organizacyami, nie może powziąć takiej decyzyi, bo o tak często wymienianych „świeckich dyakonach“ jakoś nie słychać, a choćby zresztą byli pod ręką, toby się nie obeszło bez potrzeby kierowania nimi przez księdza. Quae cum ita sint, aż nadto łatwo dzieje się to, że dusza księdza pełna jest myśli o związkach i stowarzyszeniach, a odprawianie Mszy św, brewiarz, skupienie i namaszczenie cierpi z tego powodu. A jeżeli do tych niedomagań przybędzie jeszcze brak czasu na przygotowanie się do kazania i jeżeli skutkiem tego do kazania przygotowuje się ksiądz taksamo jak do odczytu czy referatu w stowarzyszeniu, to czy najświetniejsze sukcesy na polu pracy organizacyjnej zdołają zastąpić braki i szkody, które ponosi skutkiem tego właściwa działalność kapłańska?

Dlatego przeciw tej „gorączce organizacyjnej“ trzebaby z tego względu zrobić zimne obkłady: my poprostu nie mamy dość sił potrzebnych do prowadzenia organizacyj! A kapłan potrzebuje całego zasobu swoich sił, żeby zrobić swoje przy ołtarzu, w modlitwie i głoszeniu słowa Bożego. Dlatego nie należałoby mu odbierać tego, co jest jego skarbem największym: duszy!

2. Zachodzi nadto pytanie, czy lud nasz czuje się doprawdy tak uszczęśliwionym temi organizacyami, któremi się go bezustannie raczy? Zdaje się, że nie koniecznie.

Zebrania organizacyj, które mają cele ideowe, rzadko kiedy cieszą się liczniejszą frekwencyą. Kto „lud“ chce pozyskać, ten musi mu dać sposobność do rozrywki, teatru, zabaw tanecznych i t. p. — w przeciwnym razie prezes będzie musiał przemawiać przed próżnemi ławkami, a nadto łatwo zauważy on, że ci sami słuchacze przychodzą na posiedzenia każdej organizacyi. Mamyż więc my księża organizować teatry amatorskie i zabawy taneczne? Są stowarzyszenia, które się posługują tymi środkami. Ale czy tym sposobem dotrzemy aż do duszy i do serca ludu? Zorganizowani, których tylko takiemi przynętami sprowadza się na okolicznościowe obchody i zebrania, nigdy wewnętrznie nie dojrzeją do właściwych i głębokich zamierzeń organizacyjnych, a zamierzenia te będą narażone na to, że je przydusżą owe zabawy i rozrywki.

Fakt, że wielu członków jednej organizacyi należy także do innych organizacyj, sprawia przytem i to, że właśnie ci najlepsi i najczynniejsi katolicy za wiele muszą wydawać na cele organizacyjne. Dziś trzeba dać składkę na Oświatę ludową, jutro na związki młodzieży, pojutrze na zjednoczenie zawodowe, to znowu na prasę, lub na domy parafialne, tym razem na sekretaryat taki, innym razem na inny. Nie dziwnego, że się ludzie zniechęcają i tracą wkońcu cierpliwość. Nie wolno nadużywać niczyjej dobroduszności.

Przy każdej sposobności słusznie kładziemy nacisk na wielką doniosłość i wartość prawdziwego życia rodzinnego. Ale czy przez tę naszą febris organizatica drugą ręką nie odbieramy tego, cośmy jedną dali? Przecież gdyby statuty wszystkich naszych organizacyj miały być przestrzegane, to ojciec musiałby gdzieś siedzieć na zebraniu organizacyi dla mężczyzn, matka ma być na posiedzeniu wydziału organizacyi niewiast, starsze dzieci w związku młodzieży — a tam wszyscy usłyszeliby może wymowny referat — o potrzebie pielęgnowania ducha rodzinnego w naszych ogniskach domowych. Czy tym sposobem sami nie podcinamy gałęzi, na której siedzimy?

3. Ale „**wróg organizuje się**!“ Nie przeczymy. Ale czy z tego wynika, że go w tem musimy naśladować? Nie mówiąc o tem, że i wrogowie nasi wcześniej czy później nabiorą przekonania, iż natura ludzka, pragnąca swobody, samodzielności i spokoju, nie pozwoli się zakuć w pęta nowego militaryzmu organizacyjnego, na który się naprawdę zanosi, musimy zwrócić uwagę, że „organizacya“ po stronie katolickiej jest czemś zgoła innem od organizacyi u naszych wrogów. Wróg bowiem w swej organizacyi posiada „masę“, spojoną bądź nienawiścią, bądź pożądliwością i masa ta każdej chwili jest w stanie wylać się na ulicę i posługiwać się gwałtem. Wróg ma w organizacyi znakomity środek **groźby** i dlatego jego „zwarty front“ zawsze będzie wywierał większe wrażenie i będzie wymuszał sukcesy, podczas gdy ze zrzeszeniami katolików tzw. miarodajne czynniki nie będą musiały liczyć się w tym samym stopniu, bo się nie potrzebują obawiać teroru i gwałtu z ich strony, gdyż teroru i gwałtu katolikom nie wolno używać.

Katolika wychowuje się od dziecka w duchu cierpliwości, zgodliwości i ustępstwa i cennych tych cnót nie powinien się on też pozbywać w celach konkurencyi z biednemi ofiarami agitacyi i zaślepienia. Nie wolno przecie zapominać, że losem katolika jest i będzie cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości, choć wolno mu oczywiście używać do obrony przed krzywdą godziwych środków bezpieczeństwa.

Ale żeby nas nie zrozumiano źle: nie myślimy tutaj bronić bezczynności i zapatrzonego w gwiazdy kwietyzmu! Nam chodzi tylko o zaznaczenie, że ślepa gorliwość, objawiająca się w tworzeniu coraz to nowych organizacyj, nie może być uważana za drogę właściwą do osiągnięcia celów katolickich. Siły bowiem zużyte na organizacye nie pozostają w pożądanym stosunku do wyników, które tym sposobem można osiągnąć.

4. My katolicy zresztą mamy już organizacyę wypróbowaną od 19 wieków: jest nią nasz Kościół święty. Wrogowie potajemnie drżą przed tą organizacyą i zazdroszczą nam jej. Gdy przemawia Papież, gdy biskupi w imieniu wiernych zwracają się do świata, działa to skuteczniej od protestów, wygłaszanych na publicznem zgromadzeniu. Najfortunniejszem miejscem zebrań jest dom Boży, najskuteczniejszą formą przemówień jest kazanie. Połóżmy nacisk na „organizacyę" nabożeństwa parafialnego i starajmy się o to, żeby kazanie niedzielne było pod każdym względem wyborne, zwłaszcza praktyczne. Jeżeli się nam uda w ten sposób dać ludowi jasność i pewność zasad religijnych, natenczas będziemy mogli spokojnie patrzeć w oczy napaściom wrogów, choćby nie wiem jak wspaniale zorganizowanych. Jeżeli natomiast zabraknie tej jasności i stałości zasad religijnych, to także i organizacye nie dadzą żadnej gwarancyi, że poszczególne jednostki wytrwają na posterunku z chwilą, gdy decyzya będzie zależeć wyłącznie od nich (n. p. przy wyborach).

Chodzi tedy o to, żebyśmy się umieli obejść pewnem minimum organizacyj, związków, stowarzyszeń, a zwłaszcza unikali centralizowania i schematyzowania, zapożyczonego od militaryzmu. Musimy się domagać swobody dla osobistej inicyatywy. Znający się na ludziach duszpasterz sam najlepiej wyczuje i wymiarkuje, kiedy i jaki stan albo zawód potrzebuje specyalnej opieki z jego strony i do tego zastosuje on sposób swego nauczania. Ale chcieć tworzyć pewne organizacye bezwzględnie, szablonowo dla wszystkich bez wyjątku stosunków i warunków — to nie ma celu, a nawet, wobec wspomnianego przepracowania księży, może zaszkodzić, zwłaszcza jeżeli każda nowo powstająca organizacya miałaby być odrazu wszędzie zaprowadzona.

Pewien ksiądz, z którego ust słyszano niejeden paradoks (tkwi w nich nieraz dużo prawdy życiowej), tak się wyraził: „Dawniej księża pracowali mniej, a osiągali więcej". Jeżeli to prawda, to dużo winy ponosi tutaj fatalne rozproszkowanie i rozbicie naszej siły na organizacye. Duch ofiary, Msza św., modlitwa, konfesyonał, kazanie i katechizacya: oto pole pracy najbardziej odpowiadające kapłanowi. Zostawmy mu wszystką jego siłę, by mógł na tem polu pracować!

Myśli tu wyrażone tłuką się niewątpliwie po głowie niejednego księdza: po głowie innego tłuką się z pewnością inne. Myśmy pozwolili wypowiedzieć się jednej stronie, a drugą zapraszamy, żeby dorzuciła swoje uwagi. Taka dyskusya może dać bardzo pożyteczny rezultat, ad majorem Dei gloriam! *Objektywny.*

Obraz życia chrześcijan u apologetów 2. wieku.

Dokończenie.

Nie było u chrześcijan różnicy zdań co do prawd wyznawanych, bo nie na rozumie zmiennym w ich pojęciu się opierali, lecz na wierze. Wszyscy też bez względu na wiek, zdolności, stanowisko społeczne czy majątkowe, mogli się stać jej wyznawcami. „U nas niema... rozmaitości zdań. Usunąwszy się bowiem od rozpowszechnionej, ziemskiej nauki, posłuszni rozkazom Boga, idąc za prawem niezmiennego Ojca, odrzucamy, co się opiera na ludzkich opiniach. Filozofują u nas nie tylko bogaci, ale i ubodzy za darmo korzystają z naszej nauki. Większem to jest bowiem, co od Boga pochodzi niż żeby świata skarbami dało się zapłacić. Ktokolwiek chce posłuchać (naszej nauki), wszystkich przypuszczamy, czy to będzie staruszka, czy młodzieniec." „Którzy u nas chce filozofować i przystąpić do nas, tych nie z twarzy ani z wyglądu ani z ubrania sądzimy. Bo siła ducha wszystkich może być udziałem, choćby kto był słabego ciała" (Tacyan, l. c. 32). O bezinteresownem nauczaniu prawd wiary mówi także Justyn. Nauczają z miłości prawdy, z miłości dusz ludzkich..., a nie „dla pieniędzy, dla sławy lub z miłości rozkoszy, bo nikt im tych występków dowieść nie może." (Dial. 82). Nie dla pieniędzy uczą, bo chrześcijanie gardzą pieniądzmi." (Atenag. l. c. 1).

7. A nie samem słowem chrześcijanie wyznawali swą wiarę, ale czynem. „Między chrześcijanami są także ludzie prości, robotnicy, starcy, którzy nie umieją słowy wyrazić, jaką korzyść daje nasza nauka, lecz czynami stwierdzają. Nie deklamują słów, lecz czyny wykonują; kto ich bije, nie biją go, kiedy im kto co zabiera, nie wszczynają kłótni, proszącemu nie odmawiają, bliźnich jak siebie samych miłują."[18]) U chrześcijan, pisze Teofil, „niesprawiedliwość wykluczona, grzech z korzeniem wyrwany, sprawiedliwość wykonywana, prawo zachowane, cześć Bogu oddawana, Bóg wyznaniem uwielbiony, prawda panuje, łaska strzeże, pokój otacza jakby murem, święte słowo prowadzi, mądrość uczy... Bóg panuje."[19])

„Gardzimy płaszczem filozofów... my, którzy okazujemy mądrość nie płaszczem, lecz umysłem, którzy nie mówimy wielkich rzeczy, lecz czynimy" (Min. Felix l. c. 38).

Dawne występki, jakim się oddawali jako poganie, porzucili a przyozdobili się cnotami: „Którzyśmy się niegdyś zabijali, nie tylko z nieprzyjaciółmi wojny nie prowadzimy, ale nawet nie kłamiemy ani tych, którzy nas pytają, w błąd nie wprowadzamy, lecz Chrystusa wyznając, chętnie umieramy."[20])

Mimochodem zauważyć należy, że prawdomowność była, jak widać z poprzednich słów, szczególnie umiłowaną przez chrześcijan cnotą. Raczej śmierć woleli ponieść niż kłamstwem splamić swe wargi. Słyszeliśmy już od Arystydesa, że kłamstwo nie postoi nigdy na ustach chrześcijanina. Tacyan powiada stanowczo: „Wcale nie kłamiemy."[21]) Justyn mówi na innem miejscu o chrześcijanach, że nie wypierają się, że są chrześcijanami, bo „nie chcą żyć obciążeni kłamstwem."[22])

8. Wbrew oszczerstwom pogan chrześcijanie odznaczali się czystością obyczajów w małżeństwie, a także celibat był u nich we wielkiej czci i częstej praktyce. „Każdy tylko ze swoją prawowitą małżonką ma stosunki."[23]) Zawierając związki małżeńskie, czynią to dla wychowania dzieci albo żyją całe życie w bezżeństwie i całkowitej wstrzemięźliwości.[24]) Wielu, świadczy Justyn, obojga płci, poznawszy naukę Chrystusową, mających dziś lat 60 i 70, od dzieciństwa żyje w celibacie; takich we wszystkich stanach mogę pokazać."[25]) Tak samo mówią inni apologeci. „Każdy albo takim zostaje, pisze Atenagoras, jakim się urodził, albo tylko raz małżeństwo zawiera."[26]) Umiłowanie cnoty czystości powodowało, że nawet na powtórne związki małżeńskie niechętnem okiem patrzono. Drugie związki małżeńskie nazywa z ironią Atenagoras „przyzwoitem, ukrytem cudzołóstwem,"[27]) „My wstydliwości przestrzegamy nie na oko, lecz w duszy: w jeden tylko węzeł małżeński wchodzimy, żądzę rodzenia albo jedną tylko znamy albo żadnej, uczty u nas nie tylko wstydliwe ale trzeźwe. Wielu wieczne dziewictwo praktykuje... tak daleką jest od nas żądza kazirodztwa, że niektórzy wstydzą się nawet legalnego stosunku płciowego."[28]) Chrześcijanie nie tylko nie dopuszczają się cudzołóstwa „ale nie wolno im na-

---

18) Atenag. ib. 17.
19) ad Autolicum l. 3. 30.
20) Justyn, Apol. I. 39.
21) L. c. 32.
22) Apol. 18.
23) Justyn, Dial. 110.
24) Justyn. Apol. 1, 29.
25) Ib. 15.
26) Legat. 33.
27) Ibid.
28) Minucius l. c. 31.

wet spojrzeć na niewiastę pożądliwie."[29]) Pismo św. uczy nas nietylko czynem nieczystości nie popełniać, ale nawet myślą (Teofil, l. c. 3. 14.) „Nam nie wolno takich nieskromności (o jakie ich posądzano) ani słuchać" a tem mniej popełniać (Min. Felix l. c. 28).

9. Posądzano chrześcijan o spisk przeciw władzy. Odpierali ten zarzut, oświadczając, że królów uznają, płacą podatki i modlą się za panujących. Chrześcijanie pierwsi — są słowa Justyna — z pomiędzy innych płacą podatki, bo tak są nauczeni od Chrystusa... uznają królów i przełożonych, modlą się za nich.[30]) „Każe król płacić podatki? Gotów jestem", oświadcza Tacyan.[31]) Modlę się za państwa i panujących.[32]) „Króla czcij, mówi Teofil, lecz czcij go miłując, będąc mu posłuszny i modląc się za niego. To gdy uczynisz, wolę Bożą spełnisz."[33]) Ale jakkolwiek czcili w sposób należny króla, to przecież wzdrygali się na myśl oddawania mu czci boskiej: „Króla będę czcił, nie adorując go, lecz modląc się za niego. Prawdziwego zaś... Boga adoruję, bo wiem, że od niego król został ustanowiony... Król nie na to został królem, by go adorowano, lecz by należną czcią był otoczony. Nie jest bowiem Bogiem, lecz człowiekiem od Boga postanowionym, nie by był adorowanym, lecz by sprawiedliwie sądził."[34])

10. Chrześcijanie żyją w zgodzie z ludźmi różnych narodowości a za prześladowców i nieprzyjaciół się modlą. „Którzy walczyliśmy, wzajemnie się nienawidząc i zabijając i z tymi, którzy nie byli naszymi współplemieńcami, wspólnego ogniska nie utrzymywaliśmy, teraz skoro Chrystus się zjawił, jesteśmy współbiesiadnikami i za nieprzyjaciół się modlimy."[35]) „Zabijają nas i nienawidzą... których nie tylko nie nienawidzimy, ale miłosierdziem względem nich wzruszeni, staramy się ich przekonać, by się zmienili i nawrócili."[36]) Chrześcjanie, ponosząc straszne prześladowania, śmierć i katusze, modlą się o miłosierdzie dla swych prześladowców i nikomu z nich ani na chwilę nie życzą odpłaty, postępując względem nich, jak im nakazał ich nowy Prawodawca."[37]) „Za was (Żydów) i za innych ludzi nienawidzących nas modlimy się."[38]) Żydzi rozsiewają różne kalumnie na chrześcijan po całym świecie, my zaś, mówi Justyn, „ani was za to nienawidzimy, lecz modlimy się, abyście przynajmniej teraz pokutując, miłosierdzia wszyscy dostąpili u najłaskawszego i przedziwnie miłosiernego Ojca, Boga wszechrzeczy."[39]) „Pismo św. każe miłować nieprzyjaciół."[40])

11. Słyszeliśmy już o miłosierdziu chrześcijan względem biednych współbraci. Ubogich zmarłych własnym kosztem grzebali. Poszczą, by zaoszczędzonym pokarmem mogli wesprzeć ubogiego. Justyn powiadamia nas jeszcze o składkach na nabożeństwach niedzielnych na potrzebujących wsparcia: „Którzy mają więcej i chcą, ile kto chce, dają i co się zbierze, składa się u przełożonego a on przychodzi z pomocą sierotom, wdowom i tym, którzy dla choroby albo innej przyczyny są potrzebującymi, także i tym, którzy są w więzieniach i pielgrzymom, jednem słowem, ma staranie o wszystkich potrzebujących."[41])

12. Spotwarzano chrześcijan, że dzieci na swych zebraniach zabijają i spożywają. Odpowiadali, że nie tylko nikogo nie zabijają, ale nawet na walki gladjatorów dlatego nie uczęszczają, bo uważają, że przypatrywać się zabójstwu jest prawie to samo co zabijać... Rodziców pogańskich wyrzucających swe dzieci uważają za dzieciobójców.[42]) „Nam nawet nie wolno patrzeć na zabójstwo ani o niem słuchać i tak zdala jesteśmy od krwi ludzkiej, że nawet krwi zwierząt nie spożywamy." (Min Fel. l. c. 30.)

„Ludzie, którzy takich nauk słuchają (jak chrześcijanie), nie mogą walać się w występkach albo, co przechodzi wszelką bezbożność, jeść ludzkie ciało, kiedy nawet na walki gladjatorów nie wolno nam patrzeć, nie wolno nam też uczęszczać na inne widowiska (teatralne), by się oczy i uszy nasze nie pobrudziły, gdyby brały udział w tem, co tam robią i śpiewają. Coś podobnego nawet na myśl nie przychodzi chrześcijanom." (Teofil l. c. 3. 15)

Chrześcijanie poddają się woli Bożej. Proszą wprawdzie o ustanie prześladowań, ale dodają do tej prośby: „Co się Bogu podoba, niech się dzieje". „Starają się okazać godnymi zamiarów i woli Boga względem nich. Co mu się podoba, wybierają."[43])

Takie to wzniosłe, boże zasady kierowały życiem chrześcijan drugiego wieku. Życie tak piękne było najlepszą apologją chrześcijańskiej religii, ono też wywierało przyciągający wpływ na pogan i zdobywało nowych zwolenników chrześcijaństwu. Wielu „z gwałtowników i tyranów zmieniło się, zwyciężonych stałością życia chrześcijan, albo poznawszy dziwną ich cierpliwość w znoszeniu krzywd albo zbadawszy obyczaje tych, z którymi przebywali."[44]) „To, że rośniemy w liczbę, nie jest zbrodnią, ale naszą chwałą: bo w pięknym sposobie życia każdy chętnie zostaje i obcy się do niego przyłącza."[45]) Porównując życie chrześcijan z życiem pogan a nawet żydów, mógł nie bez słuszności i ze szlachetną dumą powiedzieć Justyn do żyda Tryfona: „My jesteśmy narodem świętym."[46]) „My jesteśmy owym narodem, który niegdyś Bóg obiecał Abrahamowi, przyrzekając go uczynić ojcem wielu narodów."[47])

X. Dr. M. Sieniatycki.

Modlitwa i Książka — Świątynia i drukarnia.

Minęło pół wieku, jak w Krakowie na Wesołej, dziś na ulicy Kopernika 26, dnia 23. sierpnia 1870 r. ówczesny Prowincjał OO. Jezuitów X. Kasper Szczepkowski poświęcił małą kaplicę Najsł. Serca Pana Jezusa. W następnym roku dnia 6. lutego erygowano przy tej kaplicy uroczyście Apostolstwo Modlitwy i Arcybractwo Serca Jezusowego.

Apostolstwo Modlitwy jest stowarzyszeniem wiernych, którzy przedstawiają w swych modlitwach Bogu potrzeby całego Kościoła i modlą się na intencję naznaczoną przez Ojca św. na każdy miesiąc, a prócz tego na każdy dzień. Te intencje ogłaszają osobne miesięczniki drukowane w 25 miejscowościach w różnych światowych językach.

Rozpoczęta w Krakowie cześć Najsł. Serca Pana Jezusa i Apostolstwo Modlitwy zaczęło się szerzyć po całej Polsce, a z czasem poszło i za morze do polskich wychodźców w Ameryce. Niebawem dla ogłaszania tych intencyj i szerzenia kultu Serca Jezusowego zaczęto wydawać miesięczne pisemko, które z czasem przybrało nazwę „Posłaniec serca Jezusowego" czyli „Intencja miesięczna" organ Apostolstwa Modlitwy i złączone z niem „Dzieło poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu".

W r. 1914 Posłaniec angielski wydawany w N. Yorku wychodził miesięcznie w 103.000 egzemplarzach, irlandzki w 97.000, niemiecki w 47.000, węgierski 45.000, hiszpański w 42.000, a polski przewyższył wszystkie, doszedł do liczby 142.000 egzemplarzy.

[29]) Atenag. l. c. 32.
[30]) Apol. 1. 17.
[31]) Tacyan l. c. 4.
[32]) Atenag. l. c. 1, 37.
[33]) L. c. 11.
[34]) Ib.
[35]) Justyn, Apol. 1. 14.
[36]) Justyn, Apol. 1, 57.
[37]) Justyn, Dial. 18.
[38]) Ib, 35.
[39]) Ib. 108.
[40]) Teofil l. c. 3. 14.
[41]) Apol. 1. 67.

[42]) Antenag. l. c. 35.
[43]) Justyn. Apol. 1. 10.
[44]) Ib. 1. 16.
[45]) Minucius Fel. l. c. 32.
[46]) Dial. 116.
[47]) Ibid. 119.

nic nie można zarzucić! Znaczna część zawartych tu pieśni dowodzi, że autorom zbyt wielkie trudności sprawia wierszowanie, a zwlaszcza rymowanie i temu trzeba przypisać, że są tu wyrażenia i przenośnie, które nie mogą się ostać wobec bardzo nawet skromnych wymagań estetycznych. Oto kilka próbek:

„On zbrojny siłą w biodrze władzę szatana podrze" (str. 9). „Dziś przyjścia Jego chwila błoga w świecie gości" (11 i 21 — niektóre wiersze powtarzają się). „Choć Cię boska moc pasze" (11) „Wśród łkań cierni" „Ścielą się cierpień burze" (16 i 22). „W pokorze dusza gorze" (19) „Wartość jej prawie nie spłacalna zgoła" (40 o „mężnej niewieście"). „Rozum ludzki zda się na nic, By Twą Istotę bez granic. Choć po trosze pojąć mógł" (45) itd.

Są jednak między tymi wierszami niektóre dość udatne i odbijające korzystnie od innych, jak np. następujące:

„Przed wieki spocząłeś w żłobie,
Dziś leżysz na ołtarzu;
Zamiast aniołów dziś Tobie
Są nasze serca strażą;
Zszedłeś z nieba na głos sługi,
By wlać łask, miłości strugi,
W serca, co się dziś żarzą". (str. 7.) *X. A. P.*

Dr. Herkulan Weigt. Geografia gospodarcza ziem polskich. Wyd. drugie, uzupełnione. Kraków—Warszawa 1920. Stron 94 w 8 ce.

Dr. H. Weigt, profesor akademji handlowej w Krakowie, zajmuje się od szeregu lat badaniami z zakresu gospodarczego i położył już wielkie zasługi na tem polu. Książka, którą mamy przed sobą, jest przeznaczona głównie dla użytku szkolnego, nie podaje więc rzeczy nowych, ale znany materjał sposobem zwięzłym i bardzo praktycznym. Mogą z niej korzystać nie tylko uczniowie, ale także starsi czytelnicy, którzy chcą się zapoznać z naszą produkcją rolniczą, górniczą, przemysłową i dzisiejszemi zadaniami handlu na ziemiach polskich. Styl książki jest poprawny i potoczysty.

X. A. P.

Z prasy perjodycznej.

„Przegląd Kościelny. Organ Zjednoczenia kapłanów polskich w Ameryce północnej." Miesięcznik. Pren. roczna 6 dol. (Chicago Ill. 1456 West Division Street)

Pismo to wychodzi już od 7-u lat, ale u nas dotąd w Europie mało komu jest znane; — sam piszący te słowa przeglądnął tylko parę zeszytów z ostatniego rocznika (z r. 1920). W zesz. za listopad pisze X. Smolikowski o X. Semenence, jako filozofie, ascecie i mistyku (c. d.) X. E. Rejman (były przeor Paulinów, przebywający obecnie w Rzymie) o „dniach polskich w stolicy św. Piotra". Rozprawa to ciągnie się już przez kilka zeszytów i zawiera wiadomości bardzo różne, jak np. o rzymskiej „Arkadji", o królu Sobieskim i jego małżonce, o świecy Piusa IX, o mowie hrabiny Capello itd. — X. Smogór o „Amerykanizacji ze stanowiska religji". Nadto zamieszczono w tym zeszycie ciąg dalszy przekładu cennej książki Biederlacka T. J. p. n. „Kwestja społeczna". Zeszyt za wrzesień zawiera między innemi art. X. T. Długosza p. n. „Kościół w Polsce", X Lutosławskiego „Hasła rewolucji" (dok.).

Są w tem piśmie rzeczy, które mogą zainteresować całe duchowieństwo polskie, ale w ogólności nie można o niem powiedzieć, że stoi na wysokiem poziomie naukowym i że przyjmuje tylko artykuły, rzetelną posiadające wartość. *X. P.*

KRONIKA.

Diecezja chełmińska. O stosunkach diecezji chełmińskiej, której główna część obejmuje polskie Pomorze, kilka zaś parafij należy do Prus i obszaru W. M. Gdańska, różni różnie pisali, zarówno w polskiej jak i niemieckiej prasie. Zaznaczyć trzeba, że Niemcy, pisząc o stosunkach tutejszych przedstawiają je całkiem stronniczo, uderzając w znaną całemu światu strunę, że dzieje się im krzywda. Niemiec widocznie nie umie ocenić objektywnie spraw, tyczących jego interesu narodowego.

Ale od zarzutu jednostronności i nietaktownego rozmazywania rzeczy starych i przekręcania faktów nie można niestety uwolnić także pewnego odłamu prasy polskiej, zwłaszcza kierunku lewicowego. Gdyby gazety omawiały bolączki nasze ze spokojem, rzeczowo i ze szczerym zamiarem przysłużenia się diecezji, trudno byłoby im brać to za złe; ze zjadliwych jednak głosów tych przebijają zbyt często wyraźnie tendencje naszej lewicy. Zewnętrzna forma artykułów tych przynajmniej wyklucza inną jakąś intencję. Pamflety te przynoszą diecezji i Kościołowi wogóle dużo szkody, a niemniej i Ojczyźnie, bo dają Niemcom pożądaną sposobność do oszczerstw i wymyślań na Polskę. Podkopują one wszelki autorytet i odbierają w dzisiejszych i tak już niespokojnych czasach ostatnią iskierkę szacunku i poszanowania naszego przedtem z religijności i pobożności słynącego ludu pomorskiego dla duchowieństwa.

Prawda, że nie wszystko złoto, co się w diecezji chełmińskiej dzieje. Gdzież jednak na ziemi istnieje zakątek, gdzieby wszystko było doskonałe! A stosunki diecezji chełmińskiej były i są nadzwyczaj zagmatwane. Żeby je dokładnie wyjaśnić, trzebaby opowiedzieć całą historję wszystkich części obecnej diecezji. Jej dzisiejsze granice i konstytucja datują od czasów bulli „De salute animarum" z r. 1821. Król pruski Fryderyk Wilhelm III, dziedzic nietylko pruskiego absolutyzmu, lecz zarazem i spadkobierca spaczonych poglądów swych poprzedników na stosunek panującego do wyznań religijnych, twórca i głowa „Kościoła zreformowanego" uważał się jako „narzędzie boskie" do uregulowania i uporządkowania spraw Kościoła katolickiego w Prusiech. Dlatego to Stolica Apostolska musiała, żeby doprowadzić do jako tako znośnego modus vivendi, zgodzić się na dużo uroszczeń pruskich, aby wiernych swych pod panowaniem Hohenzollernów uchronić od gorszych prześladowań i szykan. Król pruski osiągnął przedewszystkiem przywilej, że na stolicy biskupiej nie może zasiadać żadna „persona minus grata" (sc. królowi pruskiemu). Kapłan o takiej kwalifikacji nie mógł też zająć stanowiska kanonika katedralnego, ani nawet proboszczem nie mógł zostać, chociażby prawo prezenty przysługiwało biskupowi lub osobie prywatnej, albowiem rząd pruski zarezerwował sobie prawo sprzeciwu w przeciągu miesiąca po doręczeniu prezenty przez biskupa lub patrona prywatnego. Prawo prezentowania pierwszej prałatury (prepozyta tumskiego) było przywilejem rządu, również miejsc po zmarłych w miesiącach o liczbie dni nieparzystej kanonikach. Lwią część probostw rozdawał też rząd pruski.

Kilka tych wiadomości starczy zapewne do wytworzenia sobie poglądu na doniosłość wpływów rządu. Starał się zawsze posuwać na wpływowe stanowiska „swoich ludzi", szczególnie do kapituły chełmińskiej. Pod koniec wojny zaprezentował na stanowisko prepozyta tumskiego w Pelplinie X. dr. Schrötera, znanego hakatystę, a krótko przed ratyfikacją traktatu pokojowego przywódcę gdańskich centrowców, X. dr. Michalskiego, na kanonika tejże kapituły. Że tacy księża hakatyści nie stali na straży praw polskich, nie potrzeba dodawać. Gorycz jednak zalewa serce na samo wspomnienie, że księża ci mieli smutną odwagę nie uwzględniać słusznych życzeń większości polskiej, która była przez system niemiecki zupełnie upośledzona i pokrzywdzona. Ucisk ten dawał się szczególnie we znaki w ostatnich dziesięcioleciach.

O zmarłym w r. 1917 oficjale i wikarjuszu jeneralnym Scharmerze umieścił Kurjer Poznański lakoniczną, lecz zupełnie słuszną notatkę, że „był otwartym wrogiem Polaków."

Najgorzej może cierpiało seminarjum duchowne. Od r. 1913 był regensem jego kanonik Treder (ex-jurysta), sprowadzony umyślnie w tym celu przez oficjała X. Scharmera aż z Kolonji nad Renem. Regens ten z germańską iście bezwzględnością gnębił wszystko, co polskie, nawet polskich kolend śpiewać zakazywał i posłuch dawał podszeptom i intrygom kleryków-hakatystów. XX. Schröter, Treder, dr. Belwendt, profesor teol. moralnej w seminarjum duch. i syndyk Ottawa byli istnymi możnowładcami w Pelplinie. Schröter odważył się nawet zimą r. 1919 wbrew rozporządzeniu biskupa, żeby księża unikali uprawiania polityki w kościele, nawoływać osobnym cyrkularzem księży centrowców do oddziaływania na wiernych narodowości polskiej, żeby brali udział w wyborach do konstytuanty niemieckiej po stronie centrowców, a X. Belwendt starał się pono, aczkolwiek bezskutecznie, jeszcze na początku roku szkolnego 1920/1 nakłonić X. biskupa, żeby zamiast po polsku przemówił do alumnów po — łacinie. Gdy zaś w lutym 1919 r. ówczesny subregens i spirytualny X. Dominik zaprowadził — nie bez poprzedniego porozumienia się z X biskupem — dla Polaków polskie medytacje (dla Niemców zostawił niemieckie), wystąpił przeciw niemu tenże sam profesor z niezwykłą u 70-letniego starca gwałtownością i przeprowadził wówczas razem z regensem X. Trederem usunięcie polskich rozmyślań i to w r. 1919!).

Na szczęście jesień ubiegłego roku przyniosła zmianę na lepsze. Jakkolwiek ze stanowiska kościelnego nie można pożądać mieszania się państwa do spraw Kościoła, to pomimo wszystko cała diecezja odetchnęła, gdy trójcę pelplińskich hakatystów wydalono po za granice państwa: XX. Treder, Schrter i Ottawa musieli jako cudzoziemcy nieposiadający obywatelstwa polskiego, pożegnać Polskę, — w Bogu nadzieja, że na zawsze.

Teraz w Pelplinie jaśniej i swobodniej. X. biskup dr. Augustyn Rosentreter nigdy nie był hakatystą, został nawet obrany głosami Polaków. Jeżeli czasami rządowi pruskiemu ustępował, to jedynie pod grozą przemocy. W sprawach zasadniczych pozostawał zawsze niewzruszony. Przychylność swą okazywał Niemcom i Polakom na równi. Zauważywszy, że rząd pruski pomijał przy prezentach wybitniejszych księży Polaków, tworzył samodzielne posady wikarych, na których obsadzanie rząd nie miał żadnego wpływu i posyłał na nie wyłącznie polskich duszpasterzy. Przytem odznacza się X biskup Rosentreter głęboką pobożnością. Jedyną jego słabą stroną jest zbytnia powolność przy załatwianiu spraw urzędowych. Robi wskutek tego często wrażenie, że czyni niejedno dopiero pod obuchem przymusu, podczas gdy powodem tego jest zwykle niechęć do szybkiej decyzji.

Na probostwa i kanonikaty patronatu biskupiego powoływał X. biskup przeważnie Polaków, a gdy po zmianie choć coprawda tylko pozornej, polityki państw centralnych wobec Polski, rząd pruski mniej ostro występował przeciw Polakom, zamianował oficjałem i wikarjuszem jeneralnym X. kanonika Dzięgiolewskiego, gorącego Polaka — patrjotę i zacnego kapłana. Po jego śmierci miał urząd ten objąć również zacny ksiądz Polak, nie przyjął jednak prezenty na posadę kononika katedralnego, bo wolał pozostać na swem probostwie. Wówczas zamianował biskup wikarjuszem jeneralnym X. kanonika Bartkowskiego, który, chociaż dawniej publicznie nie występował, nigdy się sprawie polskiej nie sprzeniewierzył, a obecnie dzielnie się krząta około dobra całej diecezji.

Latem 1920 r. usunął biskup chełmiński sam regensa X Tredera, a na następcę jego powołał dotychczasowego subregensa X. kanonika Dominika. Odtąd zarząd seminarjum spoczywa w polskich rękach, a Niemcy nie mogą dalej uprawiać swych intryg. Wstąpił teraz do seminarjum duch zaufania do władzy i na odwrót władzy do alumnów. Obecny regens nie jest dozorcą na podobieństwo pruskiego policjanta, ale prawdziwym ojcem swoim alumnom. Dzięki temu przymiotowi wprowadził seminarjum odrazu na najlepsze tory.

Prawom języka polskiego stało się także zadość. Na wiosnę ubiegłego roku zaprowadził X. biskup na prośby X. Dominika definitywnie medytacje i czytania duchowne po polsku. Na IV. kursie (praktycznym) odbywają się od jesieni r. 1920 wszystkie wykłady, oprócz teologji moralnej, po polsku, taksamo homiletyka na 3 kursie. Dogmatykę, prawo kościelne i małżeńskie i teologję moralną wykładają po łacinie. Reszta wykładów odbywa się chwilowo jeszcze po niemiecku, gdyż kilku alumnów kursów początkujących nie umie dostatecznie po polsku. Niebawem i pod tym względem nastąpi zmiana. Razem jest na 112 kleryków czwarta część (około) Niemców.

O profesorze X. drze Belwencie była już mowa. Ma on opinję tęgiego moralisty i dlatego biskup go nie chce usunąć. Najdzielniejszym profesorem pod względem naukowym jest szeroko znany X. dr. Franciszek Sawicki, autor wielu dzieł znakomitych. Ofiarowano mu kilkakrotnie katedrę apologetyki na wszechnicy warszawskiej, lecz na życzenie biskupa pozostał w Pelplinie. Zacny ten i pobożny kapłan i tęgi pedagog, chociaż Niemiec, nigdy wrogo przeciw Polakom nie występował, do polityki się wogóle nie mieszał, oddany zupełnie pracy naukowej. Taksamo postępował X. prof. dr. Paweł Pauske, dzielny historyk, lingwista i autor różnych cennych monografij.

X. dr. Franciszek Rożyński, profesor egzegezy był i jest zawsze bardzo lojalnym obywatelem państwa.

W grudniu ub. r. objął stanowisko prokuratora także także Polak, X. Wojtaszewski.

W kapitule diecezji chełmińskiej zasiada nie licząc już dwóch wydalonych kanoników hakatystów, trzech Niemców (Belwendt, Michalski Sawicki) i czterech Polaków: X. biskup sufragan dr. Klunder, dziekan tumski, i XX. Dominik, Bartkowski, Rogacki. Nadto jest czterech kanoników honorowych: XX. Dąbrowski („Król kaszubski"), prałat Połomski, Witoszyński (Polacy) i Wegner (Niemiec hakatysta).

Diecezja obejmuje cztery komisarjaty biskupie, te zaś dzielą się na 27 dekanatów. Kościołów parafjalnych jest 305, filjalnych 61, kaplic 25. Księży jest około 520 (Niemców około 1/4), wiernych około 860 000, w tej liczbie mniej więcej 1/4 część Niemców.

Z instytucyj naukowych i społecznych (których podporami byli głównie księża) zasługują na wyszczególnienie: Towarzystwo Naukowe w Toruniu z poważnemi wydawnictwami Roczników, Fontes i Zapisków, Towarzystwo Muzealne tamże, Towarzystwo Pomocy Naukowej dla niezamożnej młodzieży Pomorza, Towarzystwo Opieki nad dziećmi.

Do najwybitniejszych osobistości diecezji należą: zmarły w r. 1915 X dr. Kujot, długoletni prezes Tow. Naukowego, autor Dziejów Prus Królewskich i innych dzieł cennych, X. Henryk Szuman, proboszcz w Nawrze, wydawca i redaktor „Naszego Przewodnika", prezes Tow. Opieki nad dziećmi, wielki działacz społeczny, miłośnik i opiekun dziatwy polskiej, który tysiące dzieci, Kongresówki, Małopolski i kresów wschodnich uratował od śmierci głodowej i zgnilizny moralnej, niestrudzony pracownik w winnicy Pańskiej i na niwie narodowej, dalej XX. Alfons Mańkowski, prezes Tow. Naukowego i jego redaktor, Kupczyński, krzewiciel oświaty na Pomorzu i poseł do Sejmu, prob. Dembek z Grudziądza i Sychowski z Byszewa.

Do Województwa powołano, do Komisji dla spraw wyznaniowych i szkolnych, jako radców XX. Strogulskiego, byłego profesora w gimnazjum biskupiem (Collegium Marianum) w Pelplinie i Makowskiego, który dzielnie broni praw Kościoła, a szczególnie popiera usiłowania, dążące do odzyskania praw Polaków w Kościele. *Pomorzanin.*

Kolegium Kardynałów straciło znowu dwóch członków bardzo wybitnych i zasłużonych: kard. Jakóba Gibbonsa, arcybiskupa w Baltimore i Andrzeja Ferrari'ego, arcyb. w Medjolanie. Pierwszy urodził się 23. lipca r. 1834 w Baltimore (w Stanach Zjednoczonych) z rodziny irlandz-

kiej. Wyświęcony w r. 1861, zwrócił bardzo wcześnie na siebie uwagę swego arcybiskupa swojem świetnem uzdolnieniem i został jego kanclerzem. Mając dopiero 34 lat, został mianowany wikarjuszem, apost. dla Karoliny północnej i biskupem tytularnym, w r. 1877 arcybiskupem w Baltimore, a w r. 1886 kardynałem. Był bardzo dobrym kaznodzieją i wydał kilkanaście dzieł cennych („Czcijmy naszych Ojców"— „Nasze dziedzictwo chrześcijańskie" — „Posłaniec Chrystusa"— itd.). W zapatrywaniach swoich na stanowisko Kościoła w Ameryce zgadzał się (ale nie we wszystkiem) z arcyb. Irelandem. Nie tylko katolicy, ale i protestanci otaczali go czcią najgłębszą i chętnie słuchali jego nauk.

Podobne stanowisko zajął w Medjolanie śp. kard. Ferrari (zmarły przed kilku tygodniami) ur. 13 sierpnia 1850 r. w Pretopiano (w diec. parmeńskiej), zamianowany kardynałem w r. 1894. Pracował on z takiem poświęceniem w winnicy Pańskiej, że przy wizytacjach swoich niekiedy po 6 razy na dzień głosił nauki. Piszący te słowa miał raz sposobność słuchać jego kazania w katedrze medjolańskiej i podziwiać jego wymowę, której tylko to można było wytknąć, że mówił zbyt szybko i za długo (przeszło godzinę); — ale jest to błąd, w który wpadają często najlepsi zresztą kaznodzieje. O miłości, którą zmarły arcybiskup umiał sobie zdobyć w samym Medjolanie i w diecezji, świadczył ogromny udział całej ludności w jego pogrzebie. Na kilka dni przed śmiercią otrzymał pismo z Rzymu, zatwierdzające jego projekt założenia uniwersytetu katolickiego w Medjolanie.

X. P.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 14 marca 1921 wybrano prezesem Towarzystwa X. Dr. Aleksandra Pechnika.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. księża: Dra Tarnawski Mieczysław, Stanoszek Piotr, Polaczek Józef, Podczerwiński Jan, Linde Tadeusz, Perenc Stanisław. Wpłacili wkładki do Towarzystwa od 5 kwietnia do 31 grudnia 1920 P. T. księża: Kraupa Rudolf 38 k 57 h, Dr. Lisowski Fr. 85 k 71 h, Ostrowski Wiktor 100 k, Jarosz Jakób 12 k 86 h, Wołowy Jan 84 k 29 h, Trojnacki Mieczysław 23 k, Trzebicki Gabriel 18 k 57 h, Chwatowicz Józef 64 k 28 h, Wróbel Józef 51 k 43 h, Swadowski Ludwik 14 k 29 h, Stachyrak Józef 22 k 14 h, Gawel Bolesław 12 k, Rottermund Maurycy 8 k, Dr. Momidłowski Stefan 12 k 86 h, Tomaszewski Stanisław 12 k 86 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 20 k, Faifer Michał 57 k 14 h, Osmólski Wł. 43 k 75 h, Żjawin Józef 82 k 86 h, Dzierzyński Kazimierz 12 k 86 h, Turkiewicz Antoni 22 k, Lewandowski Fr. 102 k 86 h, Rzepecki St. 70 k 71 h, Pustelnik Jan 14 k 29 h, Gawel Bolesław 14 k 58 h, Góralik Jan 14 k 29 h, Moszkowicz Jan 12 k 86 h, Węgrzyn Jan 14 k 29 h, Dr. Mysor Wł. 22 k 86 h, Siuda Antoni 25 k 72 h, Mesyka Józef 52 k 85 h, Jagiełka Jan 42 k 86 h, Dr. Ratuszny Antoni 25 k 86 h, Michecki Karol 157 k 15 h, Szepieniec Andrzej 125 k 71 h, Zalasiński Andrzej 52 k 85 h, Krokowski Jan 174 k 29 h, Pilin Władysław 28 k 57 h, Pyzik Ignacy 25 k 71 h, Kaspruk Michał 142 k 86 h, Dr. Długosz Teofil 74 k 24 h, Bombas Ludwik 211 k 47 h, Schönawa Robert 78 k 57 h, Hajost Jan 35 k 71 h, Dr. Tarnawski Mieczysław 142 k 86 h, Bilczewski Kazimierz 28 k 57 h, Szklarczyk Wiktor 22 k, Palica Jan 14 k 29 h, Kawecki Stanisław 14 k 29 h, Dąbrowski Jan 162 k 86 h, Ryś Ludwik 14 k 29 h, Szukalski Nestor 122 k 85 h, Siara Stanisław 45 k 71 h, Szałayko Jan 104 k 28 h, Kozaczewski Hieronim 142 k 86 h, Urbański Józef 394 k 28 h, Rokosz Antoni 4 k 29 h, Machowski Józef 27 k 14 h, Lasocki Leonard 42 k 86 h, Siec Jakób 122 k 86 h, Dykiel Jan 120 k, Szklarczyk Wiktor 27 k 14 h, Trzopiński Jan 154 k 29 h, Szpila Piotr 142 k 86 h, Pokrywka Jan 27 k 14 h, Pawłowski Aleksander 14 k 29 h, Skowron Jakób 42 k 86 h, Krzysztyniak Władysław 27 k 14 h, Piechura Mikołaj 105 k 71 h, Bączewski Stanisław 104 k 28 h, Zachara Jan 74 k 28 h, Kwieciński Stanisław 35 k 71 h, Mydlarz Albin 35 k 71 h, Ruczajewicz Władysław 27 k 14 h, Śpiewak Józef 57 k 13 h, Dr Kasprzyk Teofil 37 k 14 h, Pawłowski Aleksander 12 k 86 h, Chomiak Piotr 32 k 86, Święłek Ernest 14 k 29 h, Szczepanek Edward 119 k 20 h, Struś Michał 20 k 66 h, Janiszewski Józef 12 k, Boczar Józef 22 k. C. d. n.

Uprasza się usilnie o rychły wybór Delegatów. **Nie** dokonały jeszcze tego wyboru dekanaty: 1. Żółkiew-Lubaczów, 2 Brody-Belz, 3. Stryj Szczerzec, 4. Brzezany Konkolniki-Podhajce. 5. Złoczów-Busk. 6. Trembowla-Czortków. 7. Kołomyja-Buczacz. 8. Dolina-Stanisławów. Zgromadzenie Delegatów ma odbyć się w czerwcu r. b.

Z Tow. wz. pom. kapłanów (Murarska 49),
Lwów, 9 kwietnia 1821.

X. Józef Janusiewicz Sekr. — *X. dr. Aleksander Pechnik* Prezes.

Dnia 20. kwietnia 1921 o godz. 5 po poł. odbędzie się **zebranie członków Towarzystwa kapłanów** zamieszkałych we Lwowie dla wyboru nowych delegatów **w Czyt. księży**. — Z Tow. Kapłanów.

X. Janusiewicz sekretarz. — *X. Pechnik* prezes.

Wspólne trzydniowe rekolekcje

dla kapłanów odbędą się w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie od dnia 6—10 czerwca. O wczesne zgłoszenia uprasza X. M. Barglewski T. J.

Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali: XX. Edward Kiernik, kanclerz Kurji, na prob. św. Marcina we Lwowie, Dr Władysław Jeżewicz, ekspozyt w Tucznem, na prob. w Waręzu, Franciszek Długopolski, admin. w Żukowie, na prob. tamże, Józef Kuczyński admin. w Żulinie, na prob. w Żabińcach, Izydor Zmora, admin. w Płotyczy, na prob. tamże.

Zrezygnował z prob. w Podhajcach X. Jan Steciak, pozostając w Antoniówce.

Administratorami zamianowani: XX. Józef Smaczniak, koop. w Janowie, tamże; O. Bronisław Stepek, gwardjan OO. Kapucynów w Olesku, tamże; Franciszek Byra, admin. w Uhrynowie admin w Toporowie; Nestor Szukalski, admin. w Sokolnikach, administratorem w Bucniowie; Adolf Tarczyński, admin. w Bucniowie, administratorem w Budyłowie; Jan Krokowski admin. w Potyliczu, admin. w Zborowie.

Przeniesieni na posady ekspozytów: XX. Józef Wołczański, admin. w Petlikowcach, do Bereżnian; Walenty Garczyński, admin w Baryszu, do Nowostawiec, Jan Jasiński, admin w Dolinie, do Tucznego; Karol Chmielewski z diecezji kamienieckiej, do Puźnik.

Na posady kooperatorów przeniesieni: XX. Jan Pokrywka, koop. w Zimnejwodzie, do kościoła św. Elżbiety we Lwowie; Zygmunt Bielski, ekspozyt w Kokutkowcach, do Zimnej wody; Antoni Przybylski do Dzikowa; Paweł Boczar, admin. w Warężu, do Dobny.

Exp. can. otrzymali: XX. Jan Kruczkiewicz, eksp. w Podmichalu, Józef, Bodarski, prob. w Łukowcu wisz.

Konkursy na probostwa w Tarnopolu, Budyłowie, Olejowie, Toporowie i Zborowie rozpisano z terminem do 15 maja b. r.

Zmarł. X. Marjan Steindl, deficjent ur r. 1862, wyśw. 1887 R. i. p.

D. tarnowska.

Zamianowani: XX Stanisław Skirło administratorem w Starym Sączu; Alexander Osiecki admin. w Wojniczu;

Stanisław Tobiasz admin. w Mikluszowicach; dr. Jan Bochenek prefektem Seminarjum duchownego w Tarnowie.

Przeniesieni: XX. Jan Gawlicki z Borowej do Góry ropczyckiej; Karol Szumowski z Kolbuszowej do Dobrej; Alojzy Młyniec z Żegociny do Kolbuszowej; Ludwik Smolka z Ostrów tuszowskich do Radomyśla wielkiego; Michał Dąbrowski z Radomyśla do Żegociny; Andrzej Bartoszewski z Dobrej do Podegrodzia, Jan Grecki z Wizysk do Lisiej góry; Michał Ćwik z Lisiejgóry do Olfinowa; Aleksander Rusin z Olfinowa na wik. kated. do Tarnowa.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Leon Pyzikiewicz, wik. w Podegrodziu.

Prezentę na probostwo w Skrzyszowie otrzymał X. Julian Przeworski, wik. w Chorzelowie.

Zmarł X. Karol Suwada, proboszcz w Rożnowie, w 43 r. życia, a 17 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

OGŁOSZENIA.

Prosząc uprzejmie o zwracanie się z wszelkiemi zamówieniami do naszego reprezentanta, dziękujemy wszystkim naszym P. T. Odbiorcom za dotychczasowe zaufanie, którem prosimy obdarzać naszą firmę i nadal.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika L. 20.